

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 31. Numeru: *Koleje spółki słowiańskiej.* — *Krytyka: Karpaccy Górale, p. Borejkę.* — *Prelekcje Mickiewicza.* — *Nowiny literackie.*

Koleje spółki słowiańskiej.

W żyłach Słowiaństwa płonie żar młodzieńczy, a przed okiem jego roztacza się w księdze ludzkości próżna po dziś dzień karta własna; — na widokregu słowiańskim, jak hyże błyskawice, jawią się uderzające plody duchowe, a na cudzoziemskich katedrach swobodne odbywa się ich rozważanie, wyższym nakazane interessem. — Cała Europa ciekawa, zdumiona lub zatrwożona patrzy na niezwykły ruch na wschodzie i sili się na odgadnienie, z nienacka nasunionej tam zagadki; — gdy my, jak na obojętne — lub nieprzyjazne dzieje z ukosa tylko spoglądamy na sprawy rodzime! — Nie czujemyż to w odradzającym się duchu własnym, że już chwytamy za toczący się kolejami wieków majestatyczny wóz historii powszechnej? i damyż się wyprzedzić współplemioncom, lub uprzedzić cudzoziemcom w rzeczy, która nas tak blisko, tak stanowczo dotyka? — Skreślony tu pokrótce obraz myśli zespolającej kolejno ludy słowiań-

skie, niechaj przypomni nam tę prawdę, że wyswiecić wprzód wypadnie Słowianizmu przeznaczenie, nim w postępie naszym zdołamy, jak na ludzi dzisiejszych przystało, zrobić pierwszy krok w historią! —

Dziwna zaiste, że plemię Słowiańskie jednorodne, jednowierne i jednosłowne, zamieszkujące ziemię jednostajną, równą, niepoprzerywaną przeciwieństw odskokami, jak indziej; miłujące Rodzimość swoją bezprzykładnie, nadewszystko, — już w rychłej nader dobie przedstawia widok rozstrzelenia, różnic i rozdrażnienia wzajemnego ludów, które w czasach dzisiejszych za dziwo prawie poczytały myśl wzajemności powszechnej i wspólnej swojej jedności. — Dziwić się trzeba, że lud liczny, rozległy, zamożny w siły ducha i natury, nie wyrobił w sobie niezłomnej, widocznej jedni moralnej, a przez powalenie słabych zapór ziemskich, przemysł jego tamujących, nie stał się jednym z najzamożniejszych i najpotężniejszych ludów Europy! — Atoli wpatrując się w głębinę dziejów, tudzież w postać pierwotną ziemi słowiańskiej, wrychle dziwić się temu przestaniem. — Ziemia słowiań-

ska, dolina objęta nakrzyż morzami i górami, a przecięta w poprzek od północnego wschodu na południowy zachód grzbietem ukośnym, — sama z niego życie słowiańskie rzekami w przeciwnym kierunku bieżącymi na południe i północ rozlewa¹⁾, sama rody naturalnym instynktem nad brzegami rzek sadowiące się, przywodzi ku temu, że za prądem strumieni interes swój kierując, wzajemnie tył sobie podawać muszą. — A gdy z pierwszym zaraz dziejów słowiańskich braskiem ujrzym, jak rozstrzelone gromady, w zarodzie samym roztrącają się jeszcze przez najazdy Scytów, Sarmatów, dalej Gotów, Hunnów, Alanów i Awarów; czyż dziwić się będziemy, że w ziemi słowiańskiej od razu nie było silnej jedności? — Jeśli kraj ponętny a rozwarty jak słowiański, naturalną obronę swoją, własną obywateli piersią zastępować, a następnie rozrywać musi siły w dorywczej potrzebie po rozległych granicach, siły, które dla wrodzonej miłości swobód i niepodległości w obywatelu, z natury już nie bardzo skłonne są do kojarzenia się wzajemnego i poddawania się pod jakąkolwiek bądź ogólniejszą władzę, czyż dziw, że w nim nie mogła wzejść myśl powszechniej jedności?

Nie zawsze przecież w rozprzężeniu tylko i niejedności trwały rody, ludy, i narody słowiańskie. — Były zaiste chwile świetne i chwały pełne, w których jeden w spójności plemiennowej sztandar wszystkie około siebie zgromadzone widywał. A jak natura ziemi i najazdy obce dziwnie przyczyniły się do rozrywania członków Słowiaństwa, tak z drugiej strony tychże najazdów właśnie ostateczny ucisk, tudzież niemożona siła wrodzonego pokrewieństwa w ludach wywoływały jedność, która ostatecznej zagładzie plemienia dzielny i podziwienia godny zawsze dawała odpór.

Tak w 6tym po Chrystusie wieku (580.): gdy Chan awarski z hordą swoją słowiańskiej ziemi dobiegłszy, przez posłów domagał się: by dobrowolnie poddali się Słowianie i haracz na-

tychmiast płacili; duch słowiański przez jedność wzmoczony, tak przez usta Lawra się odezwał: „Któryż to taki człowiek pod słońcem, co by nas chciał mieć poddanymi? panować chcemy, nie służyć, a panowanie nasze póty trwać będzie, póki stanie wojen i mieczów!“ (Menander Excerpt Leg.) — Najdolegliwsze gwałty i okrucieństwa bezecne tychże Awarów, prędko nieznośnemi stały się dla Słowian, a doszedłszy najwyższego stopnia, zgotowały chęć zemsty i usposobiły umysły do jedności wspólnej. Wtenczas, w stronie czeskiej, utworzył się pierwszy powszechny węzeł słowiański, a Samo na jego czele rozpoczął nową erę, czyli „epos słowiańskiego życia.“ Z formy rozszczepiania w rodowościach, Słowiańszczyzna przeszła w formę „spólnej jedności w plemienu!“ — Siła zespolonych pod nim południowo zachodnich ludów — (Chrobatów, Korytanów, Bułgarów, Styryjczyków, Czechów, Morawców, Sorabów, Bifalków, zapewne Lutyków, Narusz. T. III.) mierzyć się może po klęsce i zniszczeniu doszczętnem Awarów; tudzież po zwycięztwach nad Frankami i zagónach słowiańskich, puszcanych aż w Bawaryą i Turyngią; sposób zaś utworzenia węzła, ukazuje się jako dobrowolne przystępowanie ludów do braci Winidów, którzy wolnym oborem postawili sobie na czele Samona.

Gdy się rozciekla powódź huńska, a Franków potęga uśmierzyła i koniec gminoruchom położyła, — nawałnica barbarzyństwa huczeń przestała nad ziemią słowiańską od północy i wschodniego południa, i zdawała się stały pokój zwiastować; atoli od zachodu nowa burza i nowy w imieniu wiary i cywilizacji gwałt przeciw niej się uknował. Duma, chciwość i okrucieństwo Germanów już nieraz pogranicznym Słowianom uczuć się dały, gdy w roku 892. Cesarz Arnulf z całą swą potęgą przeciw Słowiańszczyźnie wyruszył. Właśnie wtenczas ludy słowiańskie, jak wszystkie inne w Europie po gminoruchach, poczęły się wiązać w narody

i stałe dla siebie szykować siedliska; z powszechności słowiańskiego świata zaczęły się wyróżniać postaci Morawy, Czech, Polski i Rusi, które z rozlicznych a podobnych ludów tworząc narodowe ciała, indywidualizm swój tak względem siebie wyróżniały i utrzymać chciały wzajemnie. Morawa tu szczególnie nad wszystkie przeważać zaczęła i obudziła przeciw sobie niechęć i zawziętość drugich, z której korzystał Arnulf. Wtedy to Swatopluk, morawski książę, odezwał się do jedności plemienną; powyprował poselstwa „do sąsiedzkich imienia słowiańskiego królików, aby mu pomocą byli, przestrzegając, że monarcha Germanii nietylko na jego zgubę czycha, lecz na wszystkie narody słowiańskie tym zamachem godzi“ (Narusz. III. p. 193.) i utworzył drugi historyczny związek słowiański, do którego prócz ludów wprost państwu morawskiemu podległych, od Odry i Sali aż po Dunaj i Morawę, przystąpili także dobrowolnie Czechy, Syrby i Polanie. — Atoli duch ożywiający tę spółkę, aczkolwiek polegał na wspólnej przeciw Germanom nienawiści, mieścił przecież w sobie już partykularyzmu narodowego względy i pretensje i dla tego nie zdołał wyrzucić z siebie siły takiej, jaką niegdyś odznaczył się związek Samona. — Swatopluk zwyciężony umarł 898., a jego państwo rozległe, na sąsiedzkie poszło zabory. (899.)

Germańskie zatem napaści bez przeszkody od południowego na północny szerzyły się zachód słowiański. Mordowały i wytępiały ludy między Elbą a Odrą nasiadłe i stanowiły na ich miejscu magrabstwa swoje i posuwały panowanie na wschód dopóty, dopóki nie starły się z Polską. — Jak w całej Słowiańszczyźnie, tak i tu ludy jednorodne wiązały się natenczas w naród. Niebezpieczeństwo od zachodu tuż na kark im się wałące, spowodowało rychlejszą ich jedność²⁾ A gdy narodził się mąż, który ówczesną Słowiańszczyznę potrzebę całą duszą ogarnąć był zdolny, nietylko polskiego narodu, ale i innych słowiańskich ludów umysły, ku nie-

mu wszystkie się skłoniły. — Bolesław W. objawszy po ojcu rządy, objął po Samonie i Swatopluku hegemonią, a po Cesarzu, roszcującym sobie prawo do całego świata, wyraźnie objął berło słowiańskie. Ciągłe i czujne utrzymywał z nadelbiańskimi Słowianami związki, zawojował Kijów i Pragę, a po wszystkich ziemiach jednostajny zaprowadzał porządek. — Jakież zabiegów jego olbrzymich cel był ostateczny? Nie inny zapewne, jak odgraniczenie wieczyste swobody słowiańskiej od ustawicznych pretensji germańskich! (najnowszy Röpell p. 129.) Spółka Bolesława, ani tak jednorodna, ani tak dobrowolna, jak poprzedzające, aczkolwiek przymusem jednostajnej woli związana, miała przecież echo przyjazne w słowiańskim duchu, który w takim tylko sposobie spółkowania, jedyną widział możność zebrania i wywarcia należytej siły, przeciw gwałtownej zagładzie grożącej potrzebie rodzimiej; miała legitymacją w ówczesnych stosunkach i pojęciach politycznych. Ztąd też dokazała tego, że Słowiańszczyzna wśród politycznego świata uroczyste indywidualności swiej i niepodległości osiągnęła uznanie, a Niemcy na długie wieki najazdów swych zaprzestać musieli! — Taka jest kolej spółkowania ludów słowiańskich do początku ich ery chrześcijańskiej.

Przez całe następane wieki średnie, misja przewodniczenia Słowianstwu zostawała przy Polsce. Niefortunni książęta słowiańscy ustawicznie przemieszkowali na dworze polskim, który ich zatargi domowe rozstrzygał; ludy słowiańskie dobrowolnie wchodzące w zakres życia polskiego wcielał, a w końcu przez familią Jagiellonów nad całą niemal Słowiańszczyzną panował.

W nowych wiekach dla szlachecczyny przewagi i wewnętrznych z tego powodu zatarg, przygasał w Polsce interes ogólny dla Słowianstwa. Wtenczas na ruinach swobody ruskiej wzmogło się samowładztwo na wschodzie z charakterem podboju i zaborów, a na zaspokojenie swęj żą-

dzy, między innymi środkami podchwyciło także myśl hegemonii słowiańskiej.

W najnowszym zaś czasie, gdzie Słowiańszczyzna, wraz z całą ludzkością dochodzi stopnia dojrzałości, który nazywamy uznaniem się siebie w swoim jestestwie, interes indywidualny Słowianstwa odżył na nowo, a że z wiedzy najwyższej wypłynął, dla tego tuż przy niej w literaturze ognisko swoje zawiązać musiał. Uczni słowiańscy, — mianowicie Czesi, Słowacy i Kroatowie — z całym zapalem młodzieńczości rzucili się do oczyszczenia, wyjaśnienia i odkrywania wdzięków i zasług stariej matki Sławy, a zdumiona Europa z poklaskiem na ich pracę spogląda.³⁾

Spotkały się przeto w naszych czasach dwie do Słowianizmu powszechnego dążności: Jedna własny zysk mając na celu, krwią Abła zbroczona, dumie i obmierzlemu porządkowi społecznemu hołdująca, ciemne i zniechęcone panowanie swe, na całą Słowiańszczyznę roztoczyć pragnie, — a rzekomo o braterstwo, wyzwolenie i pomyślność rodziny słowiańskiej się stara; druga, zgodna z pojęciami Europy dzisiejszej, przy słońcu oświaty najwyższej, pragnie wzbudzić w Słowiańszczyźnie uczucie indywidualności rodzimiej, by godnie stanęła obok Germanów i Romanów, jako trzecia integralna postać europejska; pragnie szczerze i gorąco nie panowania, lecz spółki braterskiej i dla tego tylko rzekomo sprzyja zabiegom pierwszej, by je kiedyś na swą korzyść obrócić. Myśl zaś właściwa Słowiańszczyzny, czysta jak słońce, dojrze sama przez się w łonie historyi i spełnia się samodzielnie dla siebie, nawet wbrew zabiegom partii; a gdy wybije wymierzona dla niej godzina, spożyje wszelki, tak przyjaznych, jak nieprzyjaznych zabiegów owoc!

Już niema Awarów, Franków, Germanów, których pożożne i krwawe zamachy na odparcie wymagałyby siły brutalnej i orężnej przewagi; — nigdy charakteru Słowiańszczyzny nie oznaczały najazdy, — byśmy w ich imieniu i dla

tego mieli do spółki wstępować, — ani też kiedykolwiek Słowianstwo smakowało w niewoli, by się dziś do niej spółem i skwapliwie garnąć miało; jako też nie jest tak osłabione na nerwach, by mdła literacka wzajemność już na siły jego wystarczyła! Gwałtowną a mimowolną, jak miłość młodzieńcza, Słowiańszczyzny dzisiejszej potrzebą jest: uczucie wspólnej rodzimiej a swobodnej jedności, jest konieczność spojenia się duszą i ciałem w całość braterską ludów na to, by wypowiedzieć przed światem, co w łonie rodzimem spoczywa i samodzielnie, jako trze-

1) Nomen etiam quondam Slavania Antisque unum erat: utrosque enim appellavit Sporos (— Srby —) antiquitas ob id opinor, quia sporadin, hoc est sparsim et rare positus tabernaculis regionem obtinent (Procop de Bell. Goth. l. III. c. 14.) Jest tu oczywiście Srb przekrecone na Sbr czyli Spr, skąd Sporoi, — które jako obce tertium comparationis między postacią ziemi a nazwą ludów stojąc, bynajmniej jednoznaczności ich nie okazuje, atoli wyraźnie za rozstrzeżeniem ludów świadczy.

2) Nie sama tylko Germanizmu groza, jak mniema Tyg. literacki, była powodem do narodzenia się Polski; była ona tylko podniętą zewnętrzną. Wewnętrzna zaś i prawdziwa przyczyna, któraby i bez germańskich napaści rychlej czy później do życia powołała była Polskę — jako naród i państwo — leży w samymże duchu ówczesnym słowiańskim, w jego potrzebach wewnętrznych, w konieczności postępu i w sposobie rozwoju istoty słowiańskiej.

3) W zajmującym a uczonem dziełku Jana Kollara: Ueber literarische Wechselfeitigkeith der Slaven, Pesth 1837, które czytelnikom polecamy, bliższe w tym względzie znaleźć można objaśnienie. Autor w wstępie z wielką przezornością szuka nazwy dla związku słowiańskiego i między wszystkimi wybiera nareszcie wzajemność. Atoli pojęcie związku sławy, jakie nam w dziełku rozwija, wcale wyrazowi temu nie odpowiada. Chce on bowiem, abyśmy pomimo różnic dyalektowych, klimatowych i obyczajowych, tak, jak Grecy, mieli jedność i literatury i polityki i w ogóle rodzimości; lecz ta nie przez wzajemność, ani zobopólność, ale przez zespolenie, spółkę sił rodzimych jedynie wydzwignąć się może; zwłaszcza, iż wzajemność ściśle wzięwszy, tylko odwet wyraża, a tem zaiste niezdołalibyśmy dziś spojść Słowiańszczyzny. — Między pobudkami, do spółki powszechnej wiodącymi, słabo tylko dotknięte są pobudki polityczne, a między historycznymi opuszczona ta, że plemiona germańskie i

cie doletnie indywiduum europejskie stanąć przed trybunał historyi.

romańskie odegrawszy rolę historyczną, obecnie zostawiają przewodnictwo w dziejach Słowianom. — Również bieg historyczny myśli zespolającej Słowian, więcej przykładem z greckiego życia, niżeli własnym rozwojem wyjaśniony został. Zresztą dziełko to ze wszech miar na uwagę ziomków zasługuje.

K R Y T Y K A.

Karpaccy Górale

dramat Józefa Korzeniowskiego we trzech aktach.

(*Ciąg dalszy.*)

Młodzi (niespokojni, zatrzymując go). Przystań Antosiu! powiedz, ty coś wiesz.

Antoś. Pewnie, że wiem, posłuchajcie! Byłem w Jaworowie. Tam spotkałem znajomych panów, którzy jada do Burkutu. Przeszło lata służyłem im; ja ich lubiłem, i oni mnie lubili. Chodzili ze mną na wyścigi, na Czarną-Górę: oni na koniach, ja piechotą. Lubili patrzeć, jakem spuszczał jodłę z góry, jakem rzucał za nią topór, doganiał ją w pędzie, i zatrzymał na miejscu.

Prokop. No no, i cóż ci powiedzieli?

Antoś. Oho, ciekawycie! Wasze żniwo się zbliża. Tyś strzelec rządowy; ale ty nie wyciągasz lisa z nory, nie mocujesz się z niedźwiedziem na połuinach, nie szukasz sarn pod nawalonemi jodłami. Ty bratku łowisz hucula, i oddajesz go w rekruty. Idź precz! co ja im powiem, to tobie na ucho powie mandataryusz.

Prokop. Może już i powiedział.

Jeden z młodych. Antosiu, zmiłuj się, co oni tobie powiedzieli?

Antoś. O! co powiedzieli. Pan Jan Melbachowski, jak mię obaczył, rzekł: A co Antosiu! bieda nie daleko: u nas już biorą rekrutów.

Młodzi. Rekrutów!

Kobiety. Rekrutów!

Dziewki. Rekrutów — ach Boże mój!

Antoś. Mandaty już i do nas posłane, mówił panu Janowi Krajshauptman w Kołomyi. Strzeż się Antosiu! szkodaby ciebie, rzekła pani Melbachowska. Ja odpowiedziałem: wola Boska, wola cesarska; ale ja się nie boję wielmożna pani! mnie prawo broni: jam jeden u matki.

Prokop. Nie wiele ci to pomoże.

Jeden z młodych. A ja nie jedynak.

2gi

3ci

4ty

I my nie.

Maxym (odprowadza ich naprzód sceny). I cóż ztąd, żeś ty nie jeden u matki, a ty nie jeden u ojca? Patrzajcie chłopcy, co tu w okolo?

Jeden z młodych. A cóż? góry!

Maxym. A w górach puszcze, w których noga żadnego Niemca nie była; a w górach skały, że możesz leżyć pod kamieniami, a koło ciebie cały batalion przejdzie, i nikt cię nie obaczy; a w górach jodły jedna na drugiej zawałone od pięćdziesięciu lat, gdzieby was nawet gończy pies nie znalazł, nie dopieroż strażnik tabaczny. A co głupie głowy! wielka wam turbaeya?

Młodzi. Dziękujemy ci Maxymie! (głośno), i żeby czasu nie tracić, bywajcie zdrowi ojcowie! bywajcie zdrowe matki! bywajcie zdrowe dziewczęta! (wychodzą).

Starzec. Pora i nam do domu. Dziękujemy za piwo Antosiu! (wstają i rozchodzą się.)

Antoś. Jemu podziękujcie ojcowie! to jego sorokowiec. Praxedo, idź ty do domu, a ja pojedę do matki (rozchodzą się).

Dziewki wzięwszy się za ręce, odchodzą, śpiewając:

Gdzieś daleko ich pogonia,
Z powrozem u szyi,
Już im więcej nie zadzwonia,
Dzwony Kołomyi.

(Pieśń coraz ginie, wszyscy się rozeszli, zostaje tylko Prokop, siedzący na stronie w zamyśleniu.)

Scena III.

Prokop. (sam po chwili) Rób co chcesz, nie nie pomoże. Wychowaj razem psa z wilkiem, jak poczują siłę, pogryzą się. Tyłu tu jest chłopców żwawych i młodych, którzy mię starszego uważają: jak przyjdę, pokłonią się i poczęstują, i mnie z nimi dobrze, mogę pogadać i poweselić się; ten hultaj, jak tylko przyjdzie, podniesie głowę, nos zadrze i z góry na mnie popatrzy, zaraz mi się tak robi, jak gdyby nam dwom na świecie bożym było ciasno. I diabli wiedzą, za co go wszyscy tak uważają? Gdzie przyjdzie, każdy zaraz na niego obraca oczy. Niechże dziewczki! nie dziw: dwadzieścia trzy lat, ramiane lice, czarny wąsik, bujne kędziory; ale czemuż i starzy słuchają, kiedy mówi? (po chwili) Rekruty — hm! gdybyto ostrzyż go jak barana; odjąć mu ten przeklęty topór, którym o dwadzieścia kroków najwyższą jodłę ogoli prędzej, jak nasz cyrulik brodę; gdybyto dać mu w rękę karabin, i oblepić go ciasnym mundurem, żeby wyglądał jak pobielany Niemiec (zastanawia się). Trudno, trudno... nie da się i dziesięciom, a przytem on jeden u matki. Ale otoż i pan mandata.

ryusz! on na to niechaj znajdzie radę. Ej! musi coś wiedzieć, bo idzie pomalunku i gębą rusza. On jak wół, kiedy się czem dobrem napasie, spokojnie leży i przeżuwa — tylkoby popijał.

Scena IV.

Mandataryusz (wchodzi z wolna) A co Prokopie?

Prokop. Nie wiem wielmożny panie.

Mandataryusz. A ja wiem, to jest, mandat przyszedł z cyrkułu, albowiem kazano brać rekrutów.

Prokop. Rekrutów? a z kąd ich wziąć wielmożny panie?

Mandataryusz. Jakto, z kąd ich wziąć? albowiem że u nas mało chłopaków, to jest, zdatnych nosić karabin? Każ mi wynieść piwa.

Prokop. (stuka w okno do karczmy.) Prawda wielmożny panie. Ale gdzież oni? ani jednego nie znajdziesz.

Mandataryusz (popijając). Od czegoż wy, to jest, strzelcy rządowi? Albowiem inni huculi robią pańszczyznę, to jest, dwanaście dni na rok, czepiają się po górach, wałą jodły, robią tratwy. Wam nie potrzeba splawiać się do Kut, byleście spełniali moje rozkazy, to jest, mandata. Od tego ja mandataryusz, żebym kazal brać; od tego wy strzelcy, żebyście wiedzieli, gdzie wziąć, i wiele. A co?

Prokop. To prawda wielmożny panie; kiedy chłopcy nie nie wiedzą, kiedy można ich napaść jak lisa w jamie; ale kiedy się rozbiegną po górach, poprzechepiają do skał jak mech, porozkakują się po jodlach jak wywiórki, — jakże ich znaleźć?

Mandataryusz. Jakże wiedzą, to jest, kto im powiedział?

Prokop. Któż zawsze wszystko wie, jeśli nie panowie, co do Burkutu jadą; któż zawsze z panami, jeśli nie Antoś Rewizorcuk? Przyszedł ot' dziś z Jaworowa, i dalej trąbić tu, gdzie wszyscy byli i pili i śpiewali, że mandat już przysłany.

Mandataryusz. To jest do mnie.

Prokop. Tego on nie powiedział wielmożny panie.

Mandataryusz. A widzisz go, hultaj! albowiem do kogoż miał przyjść mandat z cyrkułu, he?

Prokop. Zapewne że... Ale on ani wspomniał wielmożnego pana. Ot' tak wszystkim rozpowiedział, a moje chłopcy w nogi w góry co do jednego.

Mandataryusz. To źle, to jest, każ mi dać piwa.

Prokop (na stronie). Bodaj cię diabli wzięli, wszystko ja zapłacę; (głośno) wielmożny panie!

Mandataryusz (wypróżniwszy kufel). Albowiem co?

Prokop. Tak, jak on sam rozegnał sposobnych

chłopaków, tak niech sam idzie. U nas tu nigdy nie będzie posłuszeństwa, póki on tu będzie. Gdzie kłótnia, tam i on. Przyjdzie, słowo powie, i zgodzą się. A czyż to jego rzecz kłótnie godzić? czy to do niego należy sądzić, czy do mandataryusza?

Mandataryusz. Albowiem naturalnie do mandataryusza.

Prokop. Kiedy tu np. wszyscy siedzą, ot' jak dziś w niedzielę lub we święto; starzy, młodzi, kobiety i dziewczki, patrzaj, niech tylko wejdzie, wszyscy na niego spojrzą, każdy się pokłoni, każdy powita. Czyżto jemu tu powinni się wszyscy kłaniać?

Mandataryusz (czupurząc się). Naturalnie, że nie.

Prokop. Kiedy trzeba którego gdzie posłać, kiedy np. jaki pan z cyrkułu jedzie do Burkutu i trzeba mu dać ludzi do posługi; chodzisz, wołasz, każesz — mówisz, że pan mandataryusz kazal — niesłuchają; niema. Niechże jedzie jaki pan, jego znajomy, a on tylko kiwnie, dwódziestu hucutów jawi się prędzej, niż ojczesz zmówisz.

Mandataryusz. Hm! to on taki? każ mi dać piwa.

Prokop. Ot' i dziś np. mówił, że on jedynek, że sobie żartuje z mandatu i z mandataryusza.

Mandataryusz. Niechże z mandatu, ale z mandataryusza? o hultaj!

Prokop. Jego koniecznie wielmożny panie trzeba oddać w rekruty.

Mandataryusz. To jest, masz racją, oddać, koniecznie oddać.

Prokop. Cóż ztąd, że on jeden u matki? można napisać, że hultaj, że buntuje wszystkich, że z Węgier przekrada kontrabandę, że strażników bije, że z mandatów się naśmiewa.

Mandataryusz. Że jego wszyscy słuchają, nie mandataryusza, że żartuje sobie z miejscowej władzy...

Prokop. Może wielmożny pan każe sobie dać jeszcze piwa?

Mandataryusz. To jest, dawaj — i bierz go — a ja już napiszę relacyą.

Prokop. Dobrze wielmożny panie! Trzebaż mi się gracko zwiąć, żeby go schwytać i żeby jego topór nie zagrzął w mojej głowie.

Mandataryusz. Idź, a postępuj caute et prudenter; a ja pójdę, trocha się położę, albowiem interessa rządowe zmęczyły mię.

(Dokończenie w następującym Numerze.)

Prelekeye Mickiewicza.

(*Ciąg dalszy*)

Lkeya XXX. Niemasz w dziejach epoki, któraby jaśniała blaskiem tylu ludzi geniuszu, ile ich na raz widzimy w Polsce za czasów Zygmunta; — co wszakże jeszcze więcej zastanawiać powinno, jest to, że nadzwyczajne te geniusze — poświęciwszy czas niejaki jaskrawem tylko światłem, zgasły, nie zostawiwszy niemal śladu po sobie, a to tak dalece, że ledwie w kronikach tylko wygrzebać można jaki taki szczegół, dotyczący się ich życia, jaki taki powzięty słuch o ich pracach. Jeżeli systemata Viteliona i Kopernika nie zaginęły, winniśmy to uczonym Rzymskim, którzy je podnieśli; ale w Polsce nikt się już nie znalazł, komuby siły i woli starczyło, utrzymać ten chlubny spadek. Bronili wprawdzie Polacy sławy Kopernika od napaści przesądu i zawiści, ale to o tyle tylko, o ile sama im śmiałość zdań Kopernika przypadała do smaku. Tycho-Brahe i Keppler długo żyjąc w Pradze, gdzie nadto zostały po nich obserwatorya, narzędzia i szacowne zbiory, nie potrafili już wychować sobie między Czechami ucznia. Powiedziałby kto, że owa słowiańska ziemia, rażona naraz nieplodnością, skamieniała: Muszą wszakże naturalniejsze nieco być przyczyny, które w Słowiańszczyźnie wysobniając geniusz od massy narodu, takowy wyparły z jej łona, niszcząc wszelką po nim puściznę.

Owoż (mówi dalej professor): „Niezbędnym warunkiem rozwijania się nauk, jest możliwość zastosowania onych. To zaś nie jest w mocy pojedynczego uczonego. Zastosowanie nauk, wymaga sił zbiorowych, wymaga bądź monarchy, bądź korporacyi, bądź szkoły, słowem, kogoś, coby miał u siebie zbiorowe siły i środki, coby widział własny w tem zastosowaniu interes, coby czytał na każdy nowy wynaladek, iżby się nim posłużyć, iżby przezeń własne kapitały pomnożyć.“

W Niemczech cesarze dają wielki popęd naukom prawnym — dla tego, że sami władzę swą na rzymiańskim opierają prawie. — We Włoszech kościół podnosi wysoko naukę kanoniczego prawa. — We Francyi królowie nauki, mogące doskonalić sztukę wojenną, na wysokim stawia stopniu — dla tego, że im głównie chodziło o środki pokonania feudalizmu. — W Niemczech więc, Włoszech i Francyi, nauka rośnie siłą władzy krajowej. — W Słowiańszczyźnie zaś, a mianowicie w dwóch celnych jej państwach, władza, chyłca się ku zachodowi, nie chciała, albo nie mogła podać wsparcia nauce. — W Czechach ostatni Jagiellowie zmuszeni są kołysać się między walczącymi się fakcyami, aby je jako tako na wodzy utrzymywać — zresztą w Czechach religijny zapał wszystko pochłonął. — W Polsce został się jeszcze cień królewskiej władzy, lecz w gruncie rząd państwa przeszedł

w ręce gminu szlacheckiego, który sam prawdziwym został panem Polski. Jakiż przecie mógł być interes nowego tego pana?... Oto, jako każda władza wylęła z opozycyji, musiał się on naprzód w samej-li tylko zamknąć *negacyi*. *Przeczyć* królewskiej przewadze. *Przeczyć* powadze kościoła — utwierdzić swoją wyłączność w obec klas nieszlachečných. I tak szlachta polska opierała się ułożeniu kodexu praw, którego niekorzystność dla swojego wyłącznego interessu przewidywała, wstrzymała postęp nauki prawa. Nie więcej też sprzyjała uorganizowaniu wojennej potęgi, albowiem składając sama wojenny żywioł narodu, urządzeniem wojska pomnożyłaby władzę króla i możnych panów, dowódców wojska. I dla tego pisma pierwszych czasu owego taktyków, owoc wawrynow, Obertyna i Orszy, zatracone prawie zostały w Polsce. Inaczej się rzecz miała w Moskwie, tam umysłowość narodu zupełnie obumarła; lecz wiecej ksiądzeta wybornie obcym posługują się rozumem; wierni systematowi Mongółów, odpierają wszelką moralną filozoficzną myśl, ale wabią do siebie wędrownych mistrzów, którzy im budują twierdze, ćwiczą pułki.

W epoce tej wszakże natrafiamy na pierwsze próby narodowej poezyi moskiewskiej: — nie o gminnych pieśniach jest tu mowa, te zapewne zawsze istniały, lecz podówczas bez wpływu na literaturę piśmienną. Był jeszcze inny rodzaj poezyi, połączony zarówno z ludem i pomnikami poezyi piśmiennej; pieśni religijne. Mieści się wszakże w rzędzie rzeczy pisanych. W Czechach religijne swary namnożyły co nie miara tego rodzaju pieśni, — te wszakże tchnęły raczej ówczesną namietnością, niżeli czystem religijnem uczuciem, i dla tego, skoro tylko namietność, co im źródłem była, wygasła, wnet pieśni te poszły w zapomnienie. — U Polaków przeciwnie, religijne pieśni oddychając czystem, bez skazy religijnem uczuciem, w całości niemal się przechowywały. Pisali rzeczono pieśni nieznanzi światu pobożni mnisi, albo nauczyciele po szkołach; łob o ile wiadomo, niejednen ze znakomitych i słynnych poetów do pomnożenia zbioru religijnych pieśni polskich się przyłożył. Szukając w obecnej literaturze miary porównania. — Ledwie w peniach włoskich (mówi Mickiewicz), natrafić można na strofy, któreby się dały porównać ze starożytną poezją Polaków. W nowszych czasach, wiersze Victora Hugo, kiedy niekiedy dać mogą miarę tego wdzięku, który jest cechą zbioru polskich pieśni, — a mianowicie w wierszyku jego, gdzie *Dziecię rozmawia z Aniołem*. Nie łatwiejby może przychodziło znaleźć miarę porównania poiskim pieśniom, które opowiadają np. *Męka Pańska* albo *Zmartwychwstanie*, a któreby *pcważnemi* (serieuses) dla rozróżnienia od innych, nazwać wypadało, — pieśni te możeby się dały na łaciński język przełożyć, lecz żadna żyjąca mowa niezdolalaby należycie takowych oddać. Nareszcie wspomina Mic-

kiewicz o pieśniach, które dla zrozumienia cudzoziemcom nazywa on *de petits misteres*, a które w Polsce znane są przy Jasełkach.

Wracając do Moskwy, przychodzi mówić o panowaniu *Iwana groźnego*, którego historia nawet, przerażona okropnością przedmiotu, nie umie dostatecznie opowiedzieć. Wszakże podania, tradycje owego czasu wyjaśniają nieco tajemnice rządu Iwana IV., co niezmiernie ważnym jest dla historii literatury. Pod Iwanem bowiem ostatnim jękiem boleści ozwała się stara Ruś Ruryków, Normandów, Ruś chrześcijańska. Głosy kilku owczesnych księży i prześladowanych kniaziów ruskich można położyć obok głosów mówców polskich i czeskich, którzy lubo więcej mieli znanstwa sztuk, nie znajdowali się wszakże w pozycji, równie decydującej i straszliwej.

Wasył już zostawił Moskwę panią obszernych krajów posażną w potężną siłę zbrojną. — Moskwa bowiem oprócz Bojarów, to jest, szlachty, 300,000 głów liczącej, miała jeszcze 70,000 wojska, z chłopów złożonego. Moskwa przejmując zwyczaj Mogolów, którzy z podbitych ludów tworzyli wojska, — wyprzedziła w tym względzie całą Europę, w której nigdzie jeszcze chłopci wojska nie tworzyli, a co w. ks. moskiewskim tem większą zapewniło korzyść, jest, że nietylko mieli wojsko, że ich wojsko to nie kosztowało, ale, że przeciwnie wojsko to przynosiło im jeszcze zyski. Równie nie kosztowała nic cała administracja państwa. Wey książęta rozdając powiaty w zarząd urzędnikom, takowych nie płacą, ale przeciwnie od nich odbierają daniny, — takim sposobem mogli się obejść bez wielkiego skarbu; cudzoziemcom organizacya ta w głowie pomieścić się nie mogła. Wszakże tak osnowana potęga pochłonęła tyle różnych narodowości, tyle sprzecznych z sobą dążeń.

(Dalszy ciąg będzie w następującym Numerze.)

NOWINY LITERACKIE.

Z *Poznania*. Pan Malinowski, który niegdyś zajmował się uzupełnieniem *Historii Literatury Fel. Bentkowskiego* i w tym celu podróż naukową do Petersburga odbył, a później trudniąc się interesami Ordynacyi Nieświezkiej książąt Radziwiłłów, miał sposobność korzystać z bogatego archiwum familijnego starożytnej tej rodziny; pracuje obecnie, osiadłszy na wsi pod Wilnem, nad dziełem do *Dziejów Polski* należącym, to jest: nad *Biografiami osób z dynastyi Jagiellońskiej na obcych tronach siedzących*.

Książdz kanonik Herbut w Wilnie, biegły w czytaniu

najdawniejszych rękopismów, zbiera materyały do *Historii Dyecezyi Wileńskiej*.

W Krakowie u Czecha drukuje się powtórne wydanie szacownych powieści „*Jadama*,” (p. A. Górczyńskiego).

Jeden z najznakomitszych naszych historycznych badaczy *Dziejów i Literatury polskiej*, p. *Wacław Alexander Maciejowski*, sędzia i professor, poszukujący materyałów do swych dzieł: „*Życie domowe i Historia Literatury polskiej*,” w przejeździe swoim do Pragi, bawił tu w Poznaniu dni kilka. Również i radzca stanu p. *Rudomina*, autor „*Żywotu Strojnowskiego*,” posiadacz pięknego *Zbioru Obrazów* w Wilnie.

Dr. *Czeiszner* prócz dzieła o *Karpatach*, gotuje nado do druku następujące pisma: „*O Skamieniałościach w Polsce* znajdujących i *Opis Wieliczki*.”

Posiada nado obfity *Zbiór pieśni gminnych goralskich*, które zwiedzając w geognostycznym względzie *Tatry*, zebrał.

Warszawę zajmują teraz świeżo wyszłe z druku powieści, pod tytułem: „*Wies i Miasto*,” w dwóch tomach, wystawiające życie wiejskie w *Obrazach*, przez panią *Paulinę Wilkońską Augustową*, z domu *Laucz*, córkę naddzierrzawcy dóbr *Swarzędzkich* pod *Poznaniem*. Zawierają następujące powieści: *Wychowanka Zebraków*, *Obrazy*, *Zemsta*, *Wdzięczność*, *Infernali*, *Stary Kawaler*, *Dwie Mogiły* i *Zakonnica*. Wątek do tych powieści jest brany z życia potoczno osnowany na zdarzeniach prawdziwych.

W *Wiedniu* drukuje się *Grammatyka filozoficzna języka polskiego*, napisana przez *Sartyniego*, o którym zaszczytnie spomniał autor *Amerykanki* w *Polsce*, jako o jednym z najznakomitszych pisarzy w *Galicji*. Załujemy, że dzieło to, tak blisko ohehodzące *Polaków*, w obcym języku napisane być musiało; bo autor nie biegły jest w *polszczyźnie*, chociaż niektóre swoje rozprawki pisał już dawniej po *polsku*. Spodziewamy się wiele po tej jego pracy, i slychać, że się ma pojawić i w języku *pol-skim* niebawem.

Drukarnia Orędownika w Poznaniu. Rozpoczęła druk dwóch szacownych dzieł, kosztem hr. *Edw. Raczycyńskiego*, na dochód autorów wydawanych:

- a) *Poezye Bohdana Zaleskiego*, w dwóch tomach.
- b) *Chowanna*, czyli *System Pedagogiki*, jako umiejętności *Wychowania*, *Nauki* i *Oświaty młodzieży*, przez *Bronisława Ferdynanda Trentowskiego*.